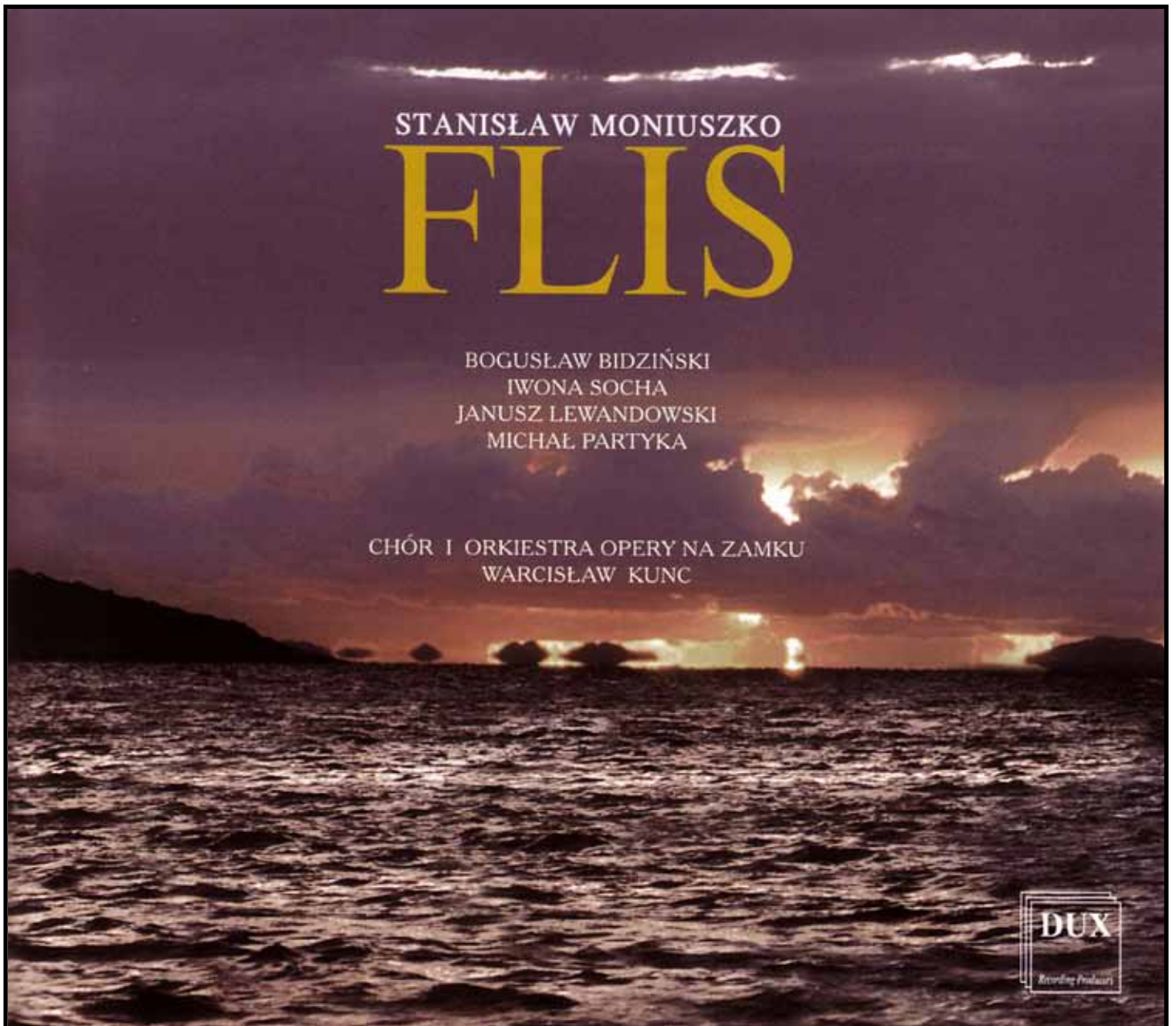


## Szczecińskie nagranie *Flisa*

Sukces warszawskiej *Halki* spowodował przełom w życiu i niemal uskrzydlił Moniuszkę, który nareszcie uwierzył w swój talent. Na dodatek dyrekcja Teatrów Warszawskich zamówiła u niego nową jednoaktową operę. Zapada też decyzja wysłania Moniuszki do Paryża, ówczesnego centrum sztuki operowej w Europie. By zdobyć środki na tę wyprawę Maria Kalergis zorganizowała w Warszawie specjalny koncert. To tej wspaniałej kobiecie wspierającej artystów dedykował Moniuszko - „jako pamiątkę wdzięczności” ukończoną w marcu 1858 roku muzykę do *Widm*.



Przez Kraków, Pragę, Drezno, Lipsk, Moguncję i Kolonię dociera na początku czerwca do Paryża, gdzie będzie przez najbliższe dwa miesiące obserwował życie muzyczne i operowe. Pobyt w Paryżu to zarazem początek pracy nad nową operą opartą na librecie Stanisława Bogusławskiego. W Paryżu powstał ogólny szkic *Flisa*, nad którym Moniuszko pracował nadal po powrocie do Warszawy. Zaplanowana na 24 września prapremiera odbyła się zgodnie z planem. Sukces Moniuszki i wykonawców był bezapelacyjny. Kurier Warszawski napisał: „Powodzenie opery było zupełne. Publiczność przyjęła ją z serdecznym zadowoleniem. Jakiego powinniśmy się byli spodziewać, licząc na znakomity talent twórcy *Halki*. Muzyka śliczna, niektóre numera powtórzone na żądanie, a ciągłe oklaski towarzyszyły aż do końca przedstawienia.” Równie entuzjastycznie pisał najwybitniejszy ówczesny warszawski krytyk Józef Sikorski: „Witamy *Flisa* serdecznie, bo nam się zdaje, że będzie pierwszym w nowej dramaturgii muzycznych serii mających nam stworzyć domową, a lekką operę. *Flis* długo będzie miał powodzenie.” I przyznać należy, że nie mylił się. W marcu 1860 roku wystawiono dzieło we Lwowie, nieco później pojawił się *Flis* w Lublinie (1868), Poznaniu (1873), Katowicach (1930), a nawet Chicago (1931). *Flis* to pierwsza jego własna opera jaką wystawił w kierowanym przez siebie teatrze. Niestety czas pokazał, że opera nie wytrzymała próby czasu. Ostatnimi laty coraz rzadziej można ją spotkać na scenie (po 1945 roku wystawiono ją zaledwie siedem razy), a szkoda bo to urokliwe, pełne wdzięcznych melodii dzieło o typowo polskim klimacie, o którym warto pamiętać!

Utrzymanie pamięci ułatwi mam wydane przed kilku tygodniami przez Operę na Zamku w Szczecinie udane nagranie *Flisa* w którym bezpretensjonalność, finezja, wdzięk i lekkość biją z każdej sceny, arii czy duetu. A zaczyna się wszystko od prowadzonej dynamicznie przez Wacława Kunca uwertury, w której niegroźna burza staje się zapowiedzią pogodnej i dowcipnej akcji. Następująca po niej chóralna modlitwa „Dzięki Ci, przedwieczny Panie”, to jedna z najpiękniejszych scen tej opery, podobnie jak dumka Zosi - „Ach! Tyś może wśród tej burzy” czy wesoła arietta fryzjera Jakuba „Jestem fryzjer, jestem fryzjer”, będąca formą jego autoprezentacji. Oczywiście jak w każdej operze tego okresu nie może zabraknąć duetu miłosnego (Zosi i Franka) oraz efektownego finału, w którym miesza się radość odnalezionych po latach braci z radością Zosi i Franka mogących wreszcie stanąć na ślubnym kobiercu. Wszystko to podane z wielką kulturą i wdziękiem tak przez orkiestrę i chór jak i przez zespół solistów, z których każdy starał się wykonać powierzone sobie zadanie jak najlepiej. Z prawdziwą satysfakcją słucha się Bogusława Bidzińskiego (Frank), Iwony Socha (Zosia) i Leszka Skarli (Antoni). Trzeba też przyznać, że Wacław Kunc pięknie eksponuje każdą frazę i równie pięknie buduje klimat. Udane nagranie, warto po nie sięgnąć!



© Adam Czopek  
adamczopek@poczta.onet.pl